

Arlekin, Don Juan czy łajdak

Teatr Narodowy — „Platonow” Anto Tarn, układ tekstu i reżyseria — Adam Zaniewska i Mariusz Chwedećuk, układ

nięgo Czechowa, przekład — Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Xymena tańca — Barbara Fijewska.

Polską prapremię tego dramatu reżyserował przed laty właśnie Hanuszkiewicz. Reżyserował jeszcze w zgodzie z tradycyjną wykładnią czechowskiej dramaturgii, w której teatr nauczył się czytać przede wszystkim zapis ludzkich smutków, dokument niespełnionych marzeń człowieka o szczęściu. Od paru lat (konkretnie od premiery „Trzech siostr” w Teatrze Narodowym) przejawia przecież Hanuszkiewicz coraz bardziej konsekwentne zainteresowanie tym trybem lektur Czechowa, który zdawał się sugerować sam pisarz, niejednokrotnie wyrażający ciche zdziwienie, iż z jego „komedii” robi mu teatr stale i wciąż posępne duszne msze.

„Platonow” dla ujawnienia komediości tekstów Czechowa nadawał się niemal idealnie. Ten pierwszy utwór sceniczny pisarza odnaleziony został dopiero w roku 1923, zatem wolny jest od obciążenia interpretacyjnych, tekst tu bardzo obfity, wielowątkowy, reżyser musiał dokonywać w nim skrótów, a więc i wyborów. Wybór komedii jest też możliwy, zdecydował się nań od razu Hanuszkiewicz, a nawet poszedł dalej, bo komediość dialogów wsparł intermediami pantomimicznymi i akompaniamentem muzycznym z Weryńskiego. Z „Platonowa” zrobił się niemal wodewil.

W tym kierunku zmierzają też poszczególne sceny zbiorowe, gdzie inscenizator nakładając na siebie „kwestie” poszczególnych aktorów, tworzy nastrój muzycznej, asemanacyjnej kakofonii. Jest to dość efektowne, a widzom podoba się bardzo. Czyli sprawdza się tu kolejny zamysł Hanuszkiewicza, który z rozbrajającą szczerością tak pisze w teatralnym programie: „Zmieniam swoje teatralne środki — raz hondu, raz ozarne kotary, raz prawdziwą trawę, raz kluczowały pejzaż — i robię to wszystko nie po to, aby świat zadziwić, ale żeby poruszyć wyobraźnię”.

Otwartym pozostaje problem, czy ta zabawa w wyobraźnię nie odbywa się kosztem pisarza. Czytałem już recenzję z tego spektaklu, gdzie autorzy są zdania, że tak. Ze przedstawienie Hanuszkiewicza w wirze scenicznych błazenad gubi odpowiedź na kluczowe pytanie utworu: kim jest Platonow? Arlekinem, Don Juanem czy łajdakiem? Istotnie, Zdzisław Wardejna, kreujący rolę tytułową, nie ustosunkowuje się w sposób klarowny do podobnych pytań. Jest, na dobrą sprawę, przede wszystkim gaduła. Zamienia na potoki słów każde swe uczucie, każde drgnie-

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

nie serca. Zupełnie jakby się bał czynów, a w budowanym krasomównie wynalazł najsukceszniejszą obronę przed zgorądlaniem.

Trzeba przyznać, iż podobne ujęcia sprawdza się, niemal przez całość sztuki, dopiero w finale ujawnia swą polowiczność. I ten bardzo kolorowy i potoczny spektakl nudnie się dosyć kończy: sytuacja przerasta tu słowa, że zaś do tej pory niczego poza nimi nie było, więc też wywód się rwie. Arlekin, Pierroty i Colombiny z teatru Hanuszkiewicza stają bezradni pod ścianą placu z teatru Czechowa? Trwa ta niepewność zaledwie minuty. I przecina ją fajerwerk braw. Więc krytyk zaledwie zdążył zanotować ten skromny pytań i też zaczyna błę oklaski aktorom...

Platonowem jest Wardejna. Do zamieszczanej wyżej próbki charakterystyki warto dodać, iż aktor swój sceniczny słowotok rozgrywa z piękną troską o barwność poszczególnych tyrad; jeśli nawet jest łajdakiem to pełnym uroku. O miłość Platonowa walczy aż kwartet pań. Zofia Kucówna (Anna Wojnicew) demonstrowała wariant uczuć najbardziej zabobnych, agresywnych, nieledwie cynicznych: Ewa Ziętek jako żona Platonowa, Sasza, ujmowała jakimś wewnętrzny spokój i czystością, co zeń emanowała; rolę Marii Grekow potraktowała Halina Rowicka z dużą charakterystycznością, egzaltowane wybuchy panięńskich chuci prezentowały się w jej ujęciu bardzo przekonująco; najmniej spodobała mi się Ewa Żukowska jako Sonia, aktorka nie zabezpieczyła swej bohaterce widocznych konsekwencji psychologicznych, grała od sceny do sceny.

Role męskie stanowią w tym przedstawieniu jedynie tło dla rier damskich wokół Platonowa. Pomysłowo skonstruowali sylwetki swolch bohaterów Kazimierz Wichniarz jako stale podstępny pułkownik Trwiecki, Maciej Sławiński — skłonny do moralizatorstwa Mikołaj, Jan Cleclerski — tępowy woźny sądowy, Marko i Henryk Machalica — kochliwy ziemianin, Głagolew. Za zupełne nieporozumienie stylistyczne (nawet w tej wodewilowej konwencji przedstawienia) należy uznać ucieleśnienie przez Andrzeja Malesa roli gogolskiego Cyryla. To już nie był wodewil, raczej „Cnotliwa Zuzanna”!

Scenografia Zaniewskiej i Chwedećuka spełniała rolę wynikającą z nadrzędnych założeń inscenizacji: była pełna oddechu, w zestawieniu barw i elementów przestrzennych kryło się wiele dowcipu, godnego odnotowania.